

ARYJCZYCY W GETCIE ŁÓDZKIM

Mimo usilnych działań okupanta nie udało się całkowicie odizolować getta łódzkiego. Granice dzielnicy zamkniętej przekraczało wielu aryjczyków, niektórzy zdecydowali się w nim pozostać.

Największym gettem na tak zwanych ziemiach wcielonych do Rzeszy było getto łódzkie liczące około 160 tys. osób. Znaczna liczba ludności żydowskiej w „dzielnicy zamkniętej” i wysoki odsetek ludności niemieckiej w mieście determinowały specjalną politykę okupanta w stosunku do mieszkańców Łodzi. Wobec ludności nienieemieckiej zastosowano wyjątkowo surowy reżim okupacyjny, a getto starano się odseparować od reszty miasta.

Za nieprzestrzeganie zakazu utrzymywania kontaktów z gettem groziły surowe restrykcje. Jednym z czynników utrudniających kontakty z dzielnicą zamkniętą była inwigilacja sterroryzowanego środowiska łodzian przez liczną ludność niemiecką. W podobnym celu po stronie aryjskiej wyburzono większość budynków przylegających do granic getta, a w pozostałych zamurowano okna i drzwi. Getto mieściło się w najbardziej zaniedbanej części miasta, co dodatkowo utrudniało łączność tą drogą ze światem zewnętrznym.

Równie istotną rolę w niemieckich planach odizolowania getta odegrała administracja żydowska, na której czele stał komisaryczny Przełożony Starszeństwa Żydów (PSŻ) – Chaim Rumkowski, pełniący tę funkcję od 13 października 1939 r. Niemcy zapewnili mu początkowo dużą samodzielność w organizacji życia wewnętrznego getta i ograniczali się do wydawania ogólnych zarządzeń, które Rumkowski lojalnie, skrupulatnie i z nieznaną w innych gettach gorliwością wcielał w życie. Jednym z zadań było zwalczanie szmuglu i dbanie o szczelność granic dzielnicy zamkniętej. PSŻ realizował te dyrektywy przy pomocy żydowskiej Straży Porządkowej i rozbudowanej sieci konfidentów w getcie, którzy współpracowali z policją niemiecką. Skuteczność ich działania i ogólnie katastrofalne warunki bytowe w getcie pogłębiały postawy bierności jego mieszkańców, co nie sprzyjało nawiązywaniu kontaktów ze światem zewnętrznym.

Panuje przekonanie, że kontakty mieszkańców getta łódzkiego z osobami po aryjskiej stronie były wręcz niemożliwe. Nie do końca.

Pomimo surowych zakazów i podjęcia wszelkich dostępnych środków policyjnych służących izolacji getta, Żydzi utrzymywali nielegalne kontakty z ludnością polską, choć były one sporadyczne.

Jedną z form pomocy mieszkańcom getta był indywidualny przemyt żywności, który wobec katastrofalnej sytuacji aprowizacyjnej miał ogromne znaczenie. Największe nasilenie tej działalności miało miejsce w pierwszej fazie istnienia getta, będącego wówczas jeszcze terenem otwartym, i w okresie tuż po zamknięciu jego granic. Wielu Polaków zaopatrywało Żydów, przrzucając żywność w małych paczkach przez parkan. W obliczu zaostrzających się represji okupanta wobec osób kontaktujących się z gettem zmniejszyła się skala tego zjawiska.

Mieszkańcom getta pomagali znajomi i sąsiedzi z czasów przedwojennych mieszkający po stronie aryjskiej. Przerzucali żywność przez parkan w zamian za zapłatę, angażowały się w tę działalność również dzieci i młodzież. Niektórzy czynili to wielokrotnie, wykorzystując dobrą orientację w przygranicznych komórkach czy składach węgla przeoczonych podczas akcji uszczelniania getta. Część z nich współpracowała z polskim podziemiem, dostarczając mu informacji. Podobne akcje organizowali również harcerze z 13. i 18. drużyny harcerskiej. Pewne wysiłki podejmowali także polscy tramwajarze pracujący w getcie, którzy oddawali swój prowiant jego mieszkańcom.

Niektórzy przenikali do getta kuszeni wizją szybkiego zysku. Wnosili papierosy, tabakę, żywność, a wynosili tekstylia, kamienie szlachetne na sprzedaż po stronie aryjskiej. Do getta dostawali się najczęściej nocą przez parkan, otwory w murze, nierzadko przekupywano strażników, głównie folksdojczów. Zdarzało się, że przebywali tam po kilka dni. Znane są także przypadki kontaktowania się ze światem zewnętrznym przez nieliczne kanały.

Część aryjczyków zajmowała się przemytem żywności, aby choć w części uczynić nieco znośniejszą egzystencję swoich najbliższych w getcie. W interesie własnym i rodziny podejmowali się tej działalności, wykorzystując swoje koligacje i koneksje w mieście. Niestety, większość tych akcji miała swój epilog w Sądzie Specjalnym. Z jego akt wynika, że Polki wielokrotnie przekraczały granice getta i przebywały poza nim nawet kilka dni, regenerując swoje siły u krewnych lub znajomych, którzy pomagali im w zaopatrzeniu się w artykuły żywnościowe. Zdarzało się także, że werbowały one inne Polki ze strony aryjskiej do działalności szmuglerskiej, poszerzając w ten sposób krąg osób aprowizujących getto.

Pewne próby pomocy podejmowało także podziemie polskie. Próby nawiązania współpracy z ruchem oporu w getcie przez ppor. ZWZ-AK, szefa łączności Stanisława Matyskiewicza („Kos”), pracującego przy rozbudowie sieci telefonicznej w administracji getta, spełzły na niczym wobec obaw ludności żydowskiej przed krwawymi represjami i zbiorową odpowiedzialnością. Mimo to członkowie ZWZ-AK starali się w miarę swoich możliwości wspomagać mieszkańców getta.

Część z nich przebywała tam jako pracownicy transportu dostawczego, przedsiębiorstw użyteczności publicznej prowadzących konserwację instalacji i urządzeń elektrycznych, gazowniczych, telefonicznych, kanalizacyjno-wodociągowych, pracownicy przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych zaopatrujących getto lub kooperujących z nim. Czasami udawało im się wnieść nielegalnie prowiant i lekarstwa. Przerzutów żywności do getta na stosunkowo większą skalę dokonywali pracownicy transportu dostawczego. Wykorzystywali do tego moment przeładunku towarów z wagonów kolejowych na wozy, podczas którego mieszały się polscy i żydowscy pracownicy. Jednak najczęściej próby nawiązania rozmów z mieszkańcami getta rozbiły się o nieufność do obcych i obawy prowokacji.

Żydowskie partie polityczne, podobnie jak ruch oporu w getcie, nie nawiązały kontaktów z polskim podziemiem. W tej sytuacji nie mogło być mowy o systematycznej, zorganizowanej pomocy, tym większe znaczenie miał więc indywidualny przemyt. Większość dokumentacji dotycząca tej problematyki znana jest z akt Sądu Specjalnego w Łodzi, administracji żydowskiej i niemieckiej w getcie. Dokumenty te dowodzą, że bardzo wiele prób przemytu do getta okupionych było aresztowaniem, a często egzekucją na miejscu.

Niektórzy Polacy byli zatrudnieni w getcie na stałe, ponieważ wśród ludności żydowskiej brakowało przedstawicieli pewnych zawodów, na przykład kominiarza czy rymarza. Część otrzymała mieszkanie w getcie. Polskie podziemie starało się wykorzystać ich obserwacje. Okazało się to jednak niełatwe, ponieważ władze niemieckie rozciąły nad tymi pracownikami stały nadzór.

Nieliczni Polacy pracowali w niemieckim aparacie administracji w getcie. Zdarzało się, że pomocnicy urzędników w gestapo czy szofery wykorzystywali swoją pozycję do upokarzania mieszkańców getta.

Kolejny problem to małżeństwa mieszane. Aryjczycy z tych związków, w przeciwieństwie do ludności pochodzenia żydowskiego, nie byli zmuszani do zamieszkania w gettach. Niektórzy jednak dobrowolnie przenosili się do dzielnicy zamkniętej, nie opuszczali swych bliskich. Mimo iż nie było to zjawisko częste w owych „czasach pogardy”, zasługuje jednak na uwagę.

W chwili zamknięcia getta 1 maja 1940 r. na około 160 tys. osób znajdowało się w nim 61 aryjczyków – 57 Polaków (48 kobiet, 9 mężczyzn), 2 folksdojczki, 2 Niemki. Większość z nich znalazła się w getcie z wyboru, pragnąc dzielić losy współmałżonków, dzieci i rodziny. Odrzucali tym samym możliwość rozvodu i zachowania wolności po stronie aryjskiej, godząc się na życie w niedostatku w getcie. Dopiero 8 sierpnia 1940 r. władze niemieckie wydały specjalne rozporządzenie dotyczące małżeństw mieszanych, które rozstrzygało ich status prawny – aryjczycy z tych związków mieli być traktowani w świetle prawa identycznie jak ich współmałżonkowie pochodzenia żydowskiego i przymusowo kierowani do getta wraz z dziećmi. Wcielonych

w ten sposób było jednak znacznie mniej niż przybyłych dobrowolnie w pierwszym okresie istnienia getta.

Jedynie kilku aryżczyków znalazło się w dzielnicy zamkniętej z innych powodów niż powyższy: jedna z obłożnie chorych Polek pozostała w szpitalu na terenie getta, inna Polka, chcąc uchronić się przed transportem na roboty do Niemiec, postanowiła schronić się u znajomego w getcie. Znalazły się tu również Polki pełniące od lat służbę u rodzin żydowskich, z którymi się żyły na tyle, że postanowiły nie opuszczać ich w nieszczęściu. Tak więc więzi międzyludzkie okazywały się często silniejsze niż strach przed nieznanym.

W stosunkowo najlepszej sytuacji byli Niemcy – małżonkowie osób pochodzenia żydowskiego, którzy po udowodnieniu w gestapo swojego pochodzenia i po pozytywnej weryfikacji mogli opuścić getto. Niektórzy spośród Niemców przybyłych do Łodzi z Europy Zachodniej w październiku i listopadzie 1941 r. skorzystali z tej możliwości i po śmierci małżonka powracali do miejsca zamieszkania. Znane są jednak przypadki pozostania Niemców do końca, pomimo namów ze strony znajomych. Dla Polaków decyzja o przeprowadzce do getta była ostateczną.

Aryżczycy z getta stanowili istotne ogniwo w kontaktach ze stroną aryjską. Fakt, że procesy asymilacyjne wśród ludności żydowskiej w przedwojennej Łodzi były bardzo słabe, z pewnością wpłynęły ujemnie na owe kontakty.



Wejście do getta w Łodzi